


Wrocław, 28 kwietnia 2016

Dr hab. prof. UWr Anna Gemra
Uniwersytet Wrocławski

UNIwersytet WARSZAWSKI
WYDZIAŁ POLONISTYKI
wpłynęło dnia 30.05.2016r.


Recenzja
rozprawy doktorskiej mgr Michała Grabowskiego
Spiski tatrzańskie – próba monografii

Spiski tatrzańskie nie mają bogatej literatury przedmiotu: zagadnienia takie były i są rzadko podejmowane zarówno przez starszych, jak i młodszych badaczy. Na zmianę tego stanu rzeczy nie miały wpływu ani tzw. zwrot przestrzenny w humanistyce, ani zajmowanie się tematyką gór (m.in. w licznych pracach z pogranicza literatury i kultury), ani też zainteresowanie kulturą ludową w różnych kontekstach – na przykład w kontekście prozy fantastycznej, w której od jakiegoś czasu obserwuje się tendencję do sięgania po rodzime tradycje, zwłaszcza po te kojarzone z szeroko pojętym folklorem – a przy tym rezygnację z protekcjonalnego traktowania jej przejawów.

Tym bardziej zatem docenić należy, że temat spisków tatrzańskich powrócił – i że zajął się nim młody naukowiec. Nie było to z pewnością sprawą prostą: trzeba bowiem podkreślić, że ten przedmiot badań, choć z pozoru łatwy, jest, w rzeczywistości, bardzo wymagający. Nie wystarczy przy jego opracowywaniu wyłącznie wiedza filologiczna, przydaje się też znajomość folkloru góralskiego i gwar, historii i kultury regionu, topografii Tatr itp. Dobrze jest też mieć – jakby to powiedzieć – pewne „zacięcie detektywistyczne”, chęć do przeprowadzania zaawansowanych kwerend w bibliotekach i archiwach, ciekawość „rzeczy dawnych”, tropienia tekstów nie tylko zapomnianych, ale też często uznawanych za zaginione.

Takim zacięciem i ciekawością wykazał się Michał Grabowski, co zaowocowało interesującą pracą o charakterze monograficznym, wypełniającą lukę istniejącą w polskich (i nie tylko) badaniach literaturoznawczych i kulturowych. W swojej liczącej bez mała 500 stron rozprawie, napisanej pod kierunkiem prof. dr hab. Jakuba Z. Lichańskiego i zatytułowanej *Spiski tatrzańskie – próba monografii*, Doktorant dokonał spisu, przeglądu i analizy tekstów, którym dotąd nie poświęcano zbyt wiele uwagi, także dlatego, że były praktycznie niezbrane.

Dysertacja składa się z dwóch *Wprowadzeń*, siedmiu rozdziałów, opatrzonych tytułami (*Legends karkonoskie; Rękopisy – opis materiałów; Topografia i toponomastyka; Rytuały magiczne i chrześcijańskie w spiskach tatrzańskich; Alchemia i skarby; Warstwa literacka spisków; Warstwa legendarna spisków; Zakończenia, Bibliografii, Wykazu ilustracji i Aneksu*). Każdy z nich zbudowany jest z podrozdziałów i pomniejszych części, stosownie zatytułowanych – oprócz *Aneksu*. Na ten ostatni składa się wybór spisków; decyzję o ich publikacji Autor podjął z powodów, które jasno określił: są to dziełka, które albo „dotychczas nigdy się nie ukazały [...], albo ogłaszano je fragmentarycznie [...], albo zostały wydane w czasopiśmiech dziewiętnastowiecznych na podstawie innych rękopisów niż zawarte w tymże wydaniu” (s. 411). Szkoda, że poszczególne spiski nie zostały przez Doktoranta potraktowane jako podrozdziały i nie zostały uwzględnione w *Spisie treści* jako części *Aneksu*, lecz dopiero przy samym *Aneksie*. *Spis rzeczy Aneksu* powinien się znaleźć w spisie ogólnym; ta część pracy jest bardzo ważna i należy ją odpowiednio wyeksponować, teraz zaś jej wartość jest ukryta przed czytelnikiem, który chciałby jedynie ogólnie zapoznać się z zawartością dysertacji. W dobie „czytania nagłówkowego” rola dobrze sporządzonego spisu treści jest bardzo ważna.

Kompozycja pracy jest nieco skomplikowana i, w mojej opinii, nie do końca logiczna. By powiedzieć prawdę: czytając *Spis treści* czułam się nieco jak przy próbie rozwikłania jednej z zagadek z tytułowych „spisków tatrzańskich”. Zdaję sobie sprawę, że uporządkowanie takiego materiału nie jest proste: właściwie chyba niemożliwe jest znalezienie jednego sensownego klucza, który pozwoliłby ułożyć go w sposób niebudzący wątpliwości. Sądzę jednak, że można było to zrobić nieco bardziej przejrzyście. Nie widzę bowiem powodu, dla którego czytelnik otrzymuje dwa *Wprowadzenia* (*Wprowadzenie. Część I. Ogólne uwagi na temat spisków; Wprowadzenie. Część II. Tatry jako przedmiot badań*) – wydzielone zarówno w *Spisie treści*, jak i w tekście głównym w sposób sugerujący, że należy je traktować jako oddzielne całości. A przecież wystarczyłoby zrobić jedno *Wprowadzenie* podzielone na dwie części główne (przy czym część druga – *Tatry jako przedmiot badań* – powinna stać się pierwszą), by nie wprawiać odbiorcy w konsternację.

Kolejna sprawa to tytuł rozdziału trzeciego. W rozdziale pierwszym Autor zajmuje się legendami karkonoskimi (do tej kwestii powrócę), w drugim – rękopisami (a konkretnie ich opisem); stąd pewne zdziwienie czytelnika, dlaczego po takim właśnie rozdziale, skupiającym się już na szczegółowych sprawach, bezpośrednio związanych z tematem dysertacji, Grabowski nagle powraca do kwestii bardziej ogólnych – tak bowiem sugeruje wspomniany

tytuł (*Topografia i toponomastyka*). Dodatkowo moje wątpliwości budzi ulokowanie treści „wprowadzenia” do rozdziału, mającego w dużej mierze charakter uwag bardziej ogólnych. Jak sam Autor pisze: „w rozdziale tym przyglądam się następującym zagadnieniom: dawna toponomastyka tatrzańska; rekonstrukcja techniki sztucznych ułatwień podczas wędrówki przez góry w dobie staropolskiej; wędrówka na podstawie niepełnych informacji topograficznych” (s. 20). Miejsce tych treści widziałabym raczej we *Wprowadzeniu* (scalonym). Wymagałoby to od Autora przeredagowania tego fragmentu, bo znajdują się tu również cytaty ze spisków, ale jest to możliwe do wykonania.

Wracając do rozdziału pierwszego: mam wątpliwości co do tego, czy rzeczywiście jest on w tej pracy potrzebny. Nie jest dla mnie oczywiste, jaką funkcję, na ile istotną dla tematu głównego, może w dysertacji o spiskach tatrzańskich pełnić rozdział zatytułowany *Legandy karkonoskie. We Wprowadzeniu. Części I* Autor pisze, iż przedstawia w nim „wybrane sprawy Karkonoszy, ślady po działalności Walonów w Sudetach, naświetla [...] pewne aspekty legend o karkonoskim Duchu Gór” (s. 47). Ale po co? Nie przekonuje mnie stwierdzenie, że zanim „poszukiwacze skarbów” zaczęli „penetrowa[ć] tatrzańskie ostępy” (notabene: ostęp to nie jest właściwe słowo w tym kontekście) w Sudety i Karkonosze od dawna przybywali ludzie, którzy je eksplorowali w poszukiwaniu „drogocennych złóż i innych skarbów” i zostawili po sobie „tzw. notatki walońskie” (s. 47). Po prostu brak wystarczającego związku pomiędzy eksploracją Tatr i Karkonoszy (Sudetów), zapiskami Walonów a spiskami tatrzańskimi. Dostrzega to zresztą i sam Doktorant, stwierdzając, że „nie ma ścisłej korelacji pomiędzy spiskami tatrzańskimi a notatkami walońskimi” (s. 48). Po co więc w dysertacji dotyczącej spisków tatrzańskich pierwszy rozdział poświęcać akurat legendom (zresztą, nie tylko nim) karkonoskim? Chcąc „ukazać powszechność zainteresowania kruszcami w górach dawnej Europy” (s. 48) równie dobrze można byłoby napisać o historii poszukiwań skarbów w innych górach kontynentu, ale znów: po co? Wystarczyłoby odesłanie do odpowiedniej literatury, podobnie zresztą jak w wypadku Karkonoszy. Oczywiście, oba pasma górskie, Tatry i Karkonosze, leżą obecnie w granicach Polski (choć granice państwa nie są ich granicami): ale to żaden łącznik logiczny, bo, na przykład, dlaczego akurat Karkonosze, a nie Pieniny? – też leżą w granicach Polski i też mają swoje legendy o skarbach, a na dodatek w tzw. „testamencie Wydźgi”, o którym Autor pisze w odniesieniu do Tatr, znajduje się również, o ile pamiętam, wzmianka o Pieninach („Castrum Homola”), zaś w wąwozie Homole miały być ukryte liczne skarby. „Przywołanie najważniejszych [...] cech [notatek walońskich], jak i ogólna charakterystyka ruchu

walońskich poszukiwaczy skarbów” nie jest, w mojej opinii, a wbrew sugestiom Autora, wystarczająco „użyteczne jako nakreślenie tła dla rozważań o spiskach w dalszych rozdziałach”, podobnie jak „przyjrzenie się wybranym aspektom legend o karkonoskim Duchu Gór” (s. 48). Istnieje wiele legend, podań etc. na temat istot nadprzyrodzonych, strzegących bajecznych skarbów w tzw. „przestrzeniach zakazanych”, o charakterze *numinosum*. Karkonosze nie są tutaj wyjątkiem.

Wspomniane usterki kompozycyjne nie są, rzecz jasna, z gatunku tych, które mogłyby podważyć wartość pracy. Piszę o nich dość obszernie dlatego, że powinny one zostać usunięte przed publikacją dysertacji w formie książkowej: nie ulega dla mnie wątpliwości, że tę rozprawę, po dokonaniu niezbędnych korekt, należy ogłosić drukiem. Zebrany w niej materiał jest bowiem cenny także dla przyszłych badaczy i może stać się nie tylko punktem wyjścia do dalszych studiów, ale też inspiracją do prowadzenia własnych poszukiwań źródeł, które uznawane są za zaginione bądź też do badania tych uznawanych do tej pory za zbyt mało wartościowe.

Cel pracy został przez Michała Grabowskiego jasno określony: mamy oto do czynienia z próbą monografii, jak zasugerował w podtytule; z „próbą zapelnienia luki o najdawniejszym piśmiennictwie tatrzańskim, której celem jest wieloaspektowa analiza wszystkich polskich spisków tatrzańskich” (s. 14), „zbadanie wszystkich polskich spisków pod każdym istotnym filologicznie aspektem” (s. 16). Przy okazji Doktorant zrecenzował sam siebie, stwierdzając, że jest to „pierwsza praca opisująca spiski tak szczegółowo” (samoświadomość godna pochwały, choć lepiej byłoby takie uwagi pozostawić recenzentom) i wskazując swoim ewentualnym następcom potencjalne kierunki badawcze (s. 16) – czyli, przede wszystkim, wnikliwe zbadanie poszczególnych motywów. Nie zajmuje się Autor recepcją spisków, bo, jak zauważa, praktycznie jej nie było (s. 17): uwaga co do zasady słuszna, ale jednak chyba zbyt generalizująca. Recepcja jednak przecież była, choć w wąskim kręgu osób. To, że coś nie zostało wydane drukiem, nie oznacza, że nie możemy mówić o odbiorze. Twórcy spisków zwracali się bezpośrednio do odbiorców, co widać w przytaczanych przez Autora fragmentach: wyraźnie mieli świadomość tego, że ktoś je będzie czytał i korzystał ze wskazówek. Nie wydaje się, by była to jedynie kwestia przestrzegania pewnej formuły, konwencji. Niewielka liczba czytelników nie oznacza, że nie możemy mówić o recepcji – trzeba też przecież uwzględnić czas historyczny i ówczesne warunki, w tym na przykład procent osób umiejących czytać i pisać. Zgadzam się jednak z Autorem co

do kwestii badania recepcji: choć wyniki mogłyby być bardzo interesujące, rzecz jest raczej nie do wykonania, ze względu na brak odpowiedniej liczby źródeł, świadectw itd.

Podkreślić należy, że mgr Grabowski podjął się trudnego zadania. Wart docenienia jest już przede wszystkim fakt, że uznał on za inspirujący pomysł przebadania spisków, o których traktowały prace Stanisława Eljasza-Radzikowskiego z 1905 roku. Lista spisków, zaprezentowana przez tego ostatniego w 1905, nie była, na pozór, zbyt obiecująca: na stronach 48-49 wymienił on tylko jedenaście pozycji. Są to na dodatek teksty, których walory artystyczne – z filologicznego punktu widzenia – są dyskusyjne. Wydawać by się zatem mogło, że nie ma co – i po co – badać. Jednak spis Eljasza-Radzikowskiego i jego uwagi, także z publikacji ogłoszonych w roku 1903, stały się dla Grabowskiego punktem wyjścia do dalszych, owocnych studiów. Przede wszystkim zaś – do poszukiwań, bo, jak sam Autor rozprawy pisze, dotarcie do materiałów nie było łatwe. O specyfice takiej pracy wiedzą doskonale ci z nas, którzy zajmują się utworami dawnymi i lekceważonymi: wiele z nich bezpowrotnie zaginęło lub jest ukrytych w rozmaitych archiwach i nie zawsze oczywistych księgozbiorach, co skutecznie wyklucza je z oglądu naukowego i obiegu kulturowego.

Autorowi w wyniku żmudnych kwerend udało się dotrzeć do wielu tekstów i przywrócić je polskiemu czytelnikowi i badaczom już to w formie cytatów, czasami obszernych (co jest uzasadnione) w tekście głównym, już to w postaci kompletnych dziełek, ogłoszonych w *Aneksie*. To istotne osiągnięcie, pozwalające włączyć do naszej kultury to, co wydawało się dla niej bezpowrotnie stracone i na otworenie tym samym nowych pól badawczych lub poszerzenie tych już istniejących.

Praca nad spiskami jest trudna: także dlatego, że, jak sam Autor pisze – „Literatura przedmiotu, dotycząca spisków tatrzańskich, jest wyjątkowo uboga; sprowadza się zaledwie do kilku istotnych prac” (s. 9). W większości wypadków Grabowski musiał zatem sam sobie poradzić ze zgromadzonym materiałem. Oparł się na pracach polskojęzycznych, odnalezionych w polskich bibliotekach, archiwach itd.: i słusznie, jednak może dobrze byłoby też poszukać (w przyszłości) takich materiałów i w zbiorach zagranicznych – na przykład w Austriackiej Bibliotece Narodowej w Wiedniu (są tu np. prace Ludwika Zejsznera, dzieło Chróścińskiego [właśc. Hrosieńskiego] w opracowaniu Eljasza-Radzikowskiego z 1905 roku, Katalog Zbiorów Etnograficznych Muzeum Tatrzańskiego im. Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem, więc może...?) czy Bibliotece Narodowej im Széchényiego w Budapeszcie, a to ze względu na wspólną historię i zmieniające się granice. Być może udałoby się wtedy listę spisków jeszcze powiększyć.

Dużą wartością pracy są przeprowadzone przez Doktoranta wieloaspektowe, szczegółowe analizy, pozwalające spojrzeć na zebrany przez niego materiał w szerszej perspektywie. Grunt pod wspomniane analizy Autor przygotowuje poprzez informacje zarówno na temat turystycznej historii Tatr, jak i prac, które powstawały na ich temat. Włącza w ich obręb spiski tatrzańskie, znajdując dla nich miejsce pomiędzy rewelacjami poszukiwaczy skarbów, opisami przejść górskich i legendami na temat ukrytych w górach nieprzebranych skarbów. Do kwestii tych powraca Doktorant wielokrotnie, co skutkuje powtórzeniami i daje niekiedy wrażenie pewnego chaosu, niepanowania nad materiałem – a właściwie nad przekazywaniem informacji na jego temat. Jak sądzę, wynika to zarówno z – widocznej, moim zdaniem – fascynacji zebranymi tekstami, jak i z przekonania, że praca jest, na swój sposób, pionierska, zatem podawane w niej informacje powinny być jak najbardziej kompletne. Z tego dążenia do maksymalnego wykorzystania posiadanej wiedzy, z chęci przekazania jej czytelnikowi, wynikają po części właśnie, jak sądzę, kłopoty Autora z powielaniem niektórych partii pracy. Powtarzane są zarówno te same informacje innymi słowami, jak i całe fragmenty.

I tak na przykład na s. 27 doktorant cytuje *Wstęp* Baltazara Szopińskiego do *Podróży Simplicissimusa*: „Jak wielkie były drużyny, można sobie wyobrazić, skoro dwóch zbójców sądzonych w Bieczu, podało imiennie 79 towarzyszy z 30 wsi”, na stronie zaś 30, za Feliksem Kirykiem (o ile dobrze zrozumiałam – przypis został umieszczony dopiero po całym akapicie), podaje: „Jak duże były to bandy [rozbójników], możemy sobie wyobrazić na podstawie księgi wójtowskiej Biecza z lat 1549–1693 [ten fragment jest zresztą praktycznie cytatem z artykułu Kiryka]: zbójnicy z rejonu Beskidu podczas śledztwa przymuszeni torturami wskazali ponad 170 nazwisk swoich towarzyszków” (s. 30). Czytelnik jest nieco skonsternowany, bo użycie takich samych fraz sugeruje, że mamy do czynienia z tym samym wydarzeniem, ale jest jednak różnica w liczbach. Na s. 8 Doktorant pisze, że „Pierwotne rękopisy zostały później przejęte przez ludzi z rozmaitych środowisk i były urywkowo powielane i pilnie przechowywane w dobrze zabezpieczonych miejscach”, by w następnym akapicie stwierdzić: „Były to zapiski o charakterze jedynie rękopiśmiennym, przechowywane były w tajemnicy i strzeżone z najwyższą starannością”, a na s. 59: „Spiski tatrzańskie były w tajemnicy przekazywane z pokolenia na pokolenie”. Na marginesie: warto byłoby tutaj dodać – dla precyzji wypowiedzi – że wspomniany rękopiśmienny charakter spisków tyczy się czasów, gdy uważano je za źródło wiedzy o potencjalnych skarbach i drogach dojścia do nich. Kiedy zabrali się za nie badacze, w tym Eljasz-Radzikowski, i ogłoszono je drukiem, straciły

na tajemniczości. Stały się potencjalnym przedmiotem badań filologów, folklorystów, fascynatów Tatr etc.; istotnym kulturowym świadectwem i dziedzictwem. Prawdopodobnie zresztą już wcześniej przestały – przynajmniej w teorii – funkcjonować w mentalności potencjalnych odbiorców jako wskazówki umożliwiające odnalezienie bogactw.

Z kolei przykładem powtarzania całych fragmentów niech będą przypisy nr 38, 39, 41, 43, 44, 45, 46, 53 na s. 168-170 i przypisy nr 65-71 na s. 423-424, czyli w *Aneksie*. Rzecz może wynikać z tego, że Grabowski wyraźnie traktuje *Aneks* jako część odrębną – nie zmienia to jednak faktu, że takie powtórzenia nie powinny mieć miejsca, skoro ów *Aneks* jest integralną częścią dysertacji.

Do zebranych materiałów Michał Grabowski podchodzi bardzo rzetelnie. Pracę nad nimi rozpoczyna od kwestii bibliologicznych, niekiedy dość skomplikowanych. Poświęca im wiele uwagi przede wszystkim w rozdziale drugim, ale też powraca do nich w różnych miejscach w całej pracy. Wchodzi tu w grę różnice w zapisie, anonimowość, niepewne autorstwo, data spisania, edycji, różnic w edycji etc. Czasami Autor prezentuje zbyt prostoduszny (w mojej opinii) stosunek do pewnych zjawisk, jak na przykład wtedy, gdy pisze, że „Twórcy spisków tatrzańskich pragnęli pozostać anonimowi” (s. 59): niekoniecznie musiało to przecież wynikać z ich pragnień. Po pierwsze, takie spiski krążyły, jak można przypuszczać, przede wszystkim w rodzinie (co Doktorant sam zauważa w jednej ze swoich prac, którą cytuje: „Te pilnie strzeżone teksty przekazywano z rąk do rąk, z ojca na syna”, s. 157). Po co było zatem zapisywać nazwisko autora? Wszyscy wiedzieli, kto nim jest. Z drugiej strony, informacja o spiskach krążących przede wszystkim pomiędzy krewnymi kłóci się z inną, podaną przez Grabowskiego na samym początku pracy, kiedy definiuje on spiski jako „specyficzne manuskrypty” (s. 7), „rękopisy tworzone przez przybyszów spoza Tatr, ukazujące je oczami uczonych, alchemików” (s. 8; zob. też s. 211). Jeśli uczonych i alchemików – to generalnie byli to ludzie piśmienni, zatem rzeczywiście mogli być faktycznymi autorami spisków. W innym wypadku – o czym zresztą Autor tu i ówdzie wspomina (np. na s. 364, kiedy pisze, że spiski tatrzańskie „zawierały jedynie fragmentaryczne zapisy opowieści, podań, legend, rzeczy realnych, które m.in. funkcjonowały w kulturze oralnej w wersji dużo bardziej rozbudowanej”), choć kwestia ta, moim zdaniem, nie została przezeń dostatecznie uwypuklona – trzeba by przyjąć, iż spiski pierwotnie miały formę oralną i dopiero później zostały zapisane. „Autor” spisku nie musiał zatem wcale być jego faktycznym twórcą, lecz jedynie tym, kto utrwalił na piśmie opowieść (jej część) znaną jego rodzinie zapewne w wielu wersjach, co jest charakterystyczne dla

tekstów oralnych. Być może był on pierwszym, który w rodzinie lub okolicy umiał pisać i czytać i zapisywał to, co w danej społeczności uważano za najważniejsze. Niekoniecznie zaś musiało być tak, jak pisze Grabowski – dobrze, że jedynie w formie hipotezy: „kopistami takich spisków już mogła być ludność lokalna, która nieraz bez pełnego zrozumienia treści powielala teksty” (s. 211). Pomijam tutaj oczywisty błąd językowy; w zakresie treści chodzi o to, że ludność owa najpierw musiałaby umieć czytać i pisać (chyba że przyjmiemy, iż teksty tylko odwzorowywano), czyli, optymistycznie zakładając (choć był obowiązek szkolny, to jednak niekoniecznie go przestrzegano), mogłoby to mieć miejsce dopiero w okolicach połowy XIX wieku. Trzeba przecież jednak uwzględnić jeszcze konieczność posiadania narzędzi i materiału, za pomocą których i na których mogłoby się odbywać owo kopiowanie: pióra, papieru, inkaustu...

Rozstrzygnięcie wielu problemów związanych ze spiskami nie było łatwe, ale Autorowi udało się to zrobić w sposób generalnie satysfakcjonujący. Poczynając od przywołania listy Eljasza-Radzikowskiego, uzupełnionej o trzy pozycje z pracy Witolda Piksy (jedną z czterech; *Modlitewnik Władysława Warneńczyka* Grabowski wyklucza, odpowiednio swoją decyzję uzasadniając), poprzez zaprezentowanie własnego wykazu spisków – co bardzo cenne – i analizy kolejnych z nich, także analizy porównawczej różnych edycji oraz zdefiniowania spisków jako „gatunków literatury użytkowej” (s. 21), przechodzi do szczegółowego oglądu treści i do interpretacji poszczególnych spisków, uzupełnionych o rys kulturowo-historyczny, czasem antropologiczny. Szkoda, że Doktorant nie zrobił wspomnianego własnego wykazu spisków na przykład najpierw w formie listy na początku podrozdziału: to poprawiłoby przejrzystość wypowiedzi. Przy tej okazji też dodam, że powtarzając się, a dotycząc różnych spisków informację, że „w niniejszej pracy ogłoszony został kompletny rękopis” dobrze byłoby uzupełnić podając, w którym konkretnie miejscu pracy został on ogłoszony, nawet przy uwzględnieniu zastrzeżenia ze strony 44 („Jeśli przywołuję treść spisku i nie dodaję przypisu, to znaczy, że źródło znajduje się w aneksie tejże pracy).

Docieka również Doktorant pokrewieństw („drzewko rękopisów”) pomiędzy manuskryptami na podstawie przyjętych przez siebie, określonych kryteriów: zdaje sobie jednak sprawę, co ważne, że z wielu powodów nie jest to – nie musi być – narzędzie wystarczające; mamy zatem do czynienia z badaczem świadomym specyfiki materiału, na którym pracuje. Tę świadomość, a przy okazji i rozwój Grabowskiego jako badacza, widać na przykład wtedy, gdy stwierdza: „Po kilku latach prac nad spiskami tatrzańskimi, wycofuję się

z jednego tylko poglądu, zawartego w przedstawionych wynikach analizy treści topograficznych spisku Chrościńskiego, oraz rozszerzam opis drogi o jeden fragment” (s. 160; potem także s. 162).

Analizy zostały przeprowadzone sprawnie, dogłębnie, choć niekiedy sprawiają wrażenie nieco chaotycznych, co po raz kolejny wynika zapewne z faktu, że Doktorant chce napisać wszystko, co wie. Bardzo ciekawe są próby odtwarzania dróg i ścieżek, o jakich pisali twórcy spisków, ustalanie orientacyjnych punktów topograficznych, tropienie śladów dawnych nazw, odczytywanie znaków naskalnych, rozeznawanie rytuałów, mających chronić wędrowców i poszukiwaczy skarbów (także w kontekście praktycznym), opis ekwipunku, z jakim należało się udać w góry (na poszukiwanie skarbów) z dokładnym objaśnieniem, jaką funkcję pełniły określone przedmioty, polecane do zabrania przez autorów spisków etc. Oczywiście z niektórymi stwierdzeniami można by polemizować (i to nie tylko w tej części dysertacji; jako przykład podam tylko jedną taką uwagę: Grabowski pisze mianowicie, że „domeną literatury jest przedstawianie rzeczy prawdopodobnych”, s. 18. To raczej dość duży skrót myślowy) jednak w ogólności nie budzą one większych zastrzeżeń. Dla porządku dodam tylko, że w wypadku obrzędów, zaklęć itd. mamy do czynienia – biorę tu pod uwagę to, co przedstawił Doktorant – z tzw. magią słowa, czyli wiarą w moc sprawczą słów (Grabowski ujmuje to tak: „wierzone, że słowo stanie się ciałem”, s. 210: przydałoby się mniej metaforyczne, a bardziej profesjonalne określenie). Użyteczne mogłyby być tutaj prace z tego zakresu, choćby *Trzy zorze dziewicze. Wśród zamawiań i zaklęć* Stanisława Czernika). Z kolei stwierdzenie, że „praktykowano przedziwną mieszaninę wierzeń, które są echem czasów starożytnych, okresu z prabytu ludzkości” jest raczej nie do udowodnienia: owszem, w czasach starożytnych można by coś znaleźć, ale jeśli chodzi o „prabyt ludzkości” (s. 210), mogą być z jego przeszukaniem duże problemy... Nie mogę się też zgodzić ze stwierdzeniem, że „Słaba znajomość praktyk chrześcijańskich pośród górali tatrzańskich jest poszlaką na to, że twórcami spisków byli przybysze z daleka – spiski tatrzańskie są pełne praktyk nawiązujących do tradycji chrześcijańskiej, a jednocześnie magicznych i metallogomicznych”, zwłaszcza w kontekście przytoczonych cytatów (z Eljasza-Radzikowskiego i Staszica). Po pierwsze, trzeba by dokładnie ustalić, co w owym czasie uznawano za „praktyki chrześcijańskie”; zabobony, przesądność, nawet składanie ofiar bożkom nie wykluczały (w ludowym rozumieniu) i zresztą dalej nie wykluczają (w tym samym rozumieniu) praktykowania religii chrześcijańskiej. Jako przykład z literatury dawniejszej, realistycznej, podam tylko historię nieszczęsnej Rozalki z *Antka* Bolesława

Prusa czy rytuały magiczne w opartych na faktach *Dziurdziach* Elizy Orzeszkowej: to XIX wiek, a chrześcijaństwo swobodnie miesza się z pogaństwem. Wiara w istoty, które wymienia Eljasz-Radzikowski, była powszechna w całej Słowiańszczyźnie (i nie tylko): są na to dowody, zebrane w XIX wieku i także później (z dawniejszych zob. choćby tylko Łukasza Gołębiowskiego *Lud polski, jego zwyczaje, zabobony*, Ryszarda Berwińskiego *Studia o gusłach, czarach, zabobonach i przesądach ludowych*), co nie znaczy, że nie wierzono też w chrześcijańskiego Boga. W ludowym rozumieniu jedno z drugim się nie kłóciło. O tym zresztą pisze sam Autor, stwierdzając, że „rytuały magiczne [...] właściwie są [...] zaklęciami magicznymi, w których jako budulec wykorzystano praktyki i modlitwy chrześcijańskie oraz wyjątki z *Biblii*, fragmenty Ewangelii” (s. 256). Na marginesie: kościoły chrześcijańskie nie traktują swoich praktyk jako magicznych (praktykowanie magii jest w *Biblii* obłożone bardzo ostrymi restrykcjami, w Kościele Rzymskim grozi za to ekskomunika; *Katechizm Kościoła Katolickiego* z 1992 roku – zob. numery 2110-2117), zatem mówienie o ewentualnym chrześcijańskim rodowodzie rytuałów magicznych jest cokolwiek nie na miejscu. („Rytuały magiczne w spiskach tatrzańskich, co już wynika z części wcześniejszej, nie mają rodowodu ściśle chrześcijańskiego”, s. 256) – a przynajmniej nie w tak zredagowanej wypowiedzi, bo może ona prowadzić czytelnika do fałszywych wniosków. Ta mieszanka chrześcijaństwa z pogaństwem miała się dobrze kiedyś (zob. np. *Dzieje Kościoła w Polsce: praca zbiorowa*, red. A. Wiencek, s. 289; 312 czy 399-400) i ma się całkiem dobrze dziś, a przykładów można by podać mnóstwo (zob. np. dość ciekawą w tym kontekście pracę Dominiki Jaźwieckiej-Bujalskiej *Między magią a religią czyli zabobony i przesady wśród duchowieństwa katolickiego we współczesnej Polsce*, 2000).

Takie uwagi można by mnożyć, ale mają one raczej charakter dopowiedzeń, uściśleń ewentualnie – dopominania się o doprecyzowanie i uporządkowanie niż zarzutów jako takich. Z pewnością przed publikacją należy pracę jeszcze raz porządnie zredagować. Nie powinno być na przykład tak, że wyjaśnienie, iż „Michał Chrościński” to „Michał Hrosieński” pojawia się dopiero na stronie 69, choć o samym tekście Doktorant pisze znacznie wcześniej i to wielokrotnie. Dalej: nie mam nic przeciwko korzystaniu z tekstów zamieszczonych w sieci, ale jeśli jest możliwość skorzystania z niego w wersji papierowej – to chyba byłoby lepiej sięgnąć właśnie po nią (*Nowe Ateny* Benedykta Chmielowskiego, przypis nr 11, s. 9). Nie bardzo też rozumiem – nie znalazłam uzasadnienia w tekście – dlaczego np. Autor korzysta z wydania *Simplicissimusa węgierskiego czyli dackiego...* z roku 1907, z czasopisma, a nie z wydania książkowego z 1967 roku; na dodatek nie udało mi się też nigdzie w dysertacji

znaleźć ani nazwiska autora tej powieści – ustalono autorstwo, to Georg Daniel Speer, z urodzenia wrocławianin lub raczej breslauerczyk – ani też informacji, iż jest ona uznawana za jedną z wersji łotrzykowskiej powieści *Przygody Simplicissimusa (Der Abentheuerliche Simplicissimus Teutsch, 1668 lub 1669)* Hansa Jacoba Christoffela von Grimmelshausena.

Uwaga dotycząca wnikliwej redakcji tyczy się także – a może przede wszystkim – warstwy językowej dysertacji. Błędy składniowe, stylistyczne, językowe, interpunkcyjne, ortograficzne (chodzi o pisownię „nie” według nowych zasad, więc mogą to Autorowi wybaczyć), tzw. literówki (np. „szczętłki legend w nich zwarte” s. 18), nagminne stosowanie skrótów etc. są częste – nie będę ich tutaj wyliczać – i przyznaję, że bywają dla czytającego irytujące. Niektóre mogą być, oczywiście, zabawne, jak choćby informacja, że „wskazówki [...] koncertują się na cechach” (s. 276) albo że Autor „koncertuje się przede wszystkim na polskich spiskach tatrzańskich” (s. 17), ale to nie zmienia faktu, że należy się tej rozprawie, ze strony jej Autora, dobra korekta i redakcja.

Jak wspomniałam na początku, pracę tę, moim zdaniem, należy ogłosić drukiem – po wprowadzeniu niezbędnych poprawek i uzupełnień. Mimo pewnych wad, jakie ma recenzowana dysertacja, docenić należy z pewnością nie tylko wielki wysiłek, jaki Autor włożył w poszukiwanie, zebranie i opracowanie materiałów. Bezsporną wartością pracy jest, po pierwsze, sporządzony przez Grabowskiego wykaz spisków, istotnie uzupełniający dotychczasową wiedzę bibliologiczną o tym, jak to określa Doktorant, „gatunku literatury użytkowej”; po drugie – analiza spisków, która, choć niepozbawiona błędów, jest faktycznie i bezspornie pierwszą poważną i tak wszechstronną próbą rozbioru i interpretacji tych niełatwych tekstów, po trzecie zaś – ale bynajmniej nie najmniej ważne – *Aneks*.

Lektura pracy skłania mnie do jednoznacznego wniosku, że spełnia ona wymagania stawiane przed rozprawami doktorskimi. Wnoszę więc o dopuszczenie mgra Michała Grabowskiego do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Anna Gemva